

BRONISŁAWA STROJNOWSKA
Lublin

KSZTAŁTOWANIE SIĘ WIĘZI MAŁŻEŃSKIEJ I RODZINNEJ

W książce *W zgodzie z sobą i z tobą*, swego rodzaju podręczniku analizy transakcyjnej, Th. Harris poświęca jeden z rozdziałów przygotowaniu do małżeństwa oraz analizie więzi, jaka istnieje między małżeństwami.

Harris zakłada, iż wiele związków małżeńskich jest zawieranych przez „Dziecko”, które pod słowem „miłość” rozumie coś, co się czuje, a nie to, co się czyni; „Dziecko”, jakie uważa, że szczęście jest czymś, czego człowiek szuka i za czym podąża, a nie wynikiem działań zmierzających do uszczęśliwienia drugiego człowieka. Szczęśliwi i niestety nieliczni są ci młodzi ludzie, którzy wynieśli ze swoich rodzin doświadczenie dobrego małżeństwa. Ci nie szukają wzorów w filmach i literaturze, tak często oderwanej od rzeczywistości¹.

Propozycja Harrisa sprowadza się do tego, by młodzi ludzie jeszcze przed ślubem rozmawiali ze sobą o swoich wyobrażeniach przyszłego małżeństwa, o doświadczeniach z własnego życia rodzinnego, o tym, co chcieliby przenieść do swojego małżeństwa, a czego chcieliby uniknąć. Najczęściej młodzi ludzie nie są zdolni do przepracowania tych zagadnień. I tu jawi się doniosła rola kogoś, kto może w tym dopomóc. Przez wiele lat w duszpasterstwie akademickim prowadziłam zajęcia na temat przygotowania do małżeństwa i starałam się zwrócić szczególną uwagę na powyższe zagadnienia.

Koncepcja małżeństwa zawarta w Starym i Nowym Testamencie opiera się na założeniu, iż człowiek musi opuścić ojca i matkę, przyłączyć się do swego małżonka tak, by tworzyli razem jedno ciało². W książce W. Trobischa *Którędy do małżeństwa?* małżeństwo jest porównane do stołu o trzech nogach. Wie-

¹ Th. H a r r i s, *W zgodzie z sobą i z tobą*, Warszawa 1987, s. 152.

² *Biblia Tysiąclecia*, Księga Rodzaju 2, 24.

my z doświadczenia, iż trójnóg stoi mocno i nie chwieje się nawet na nierównym terenie, ale brak którejkolwiek z nóg powoduje jego upadek³.

Trzy warunki muszą być spełnione, by małżeństwo zaistniało realnie i miało szansę na rozwój. Są to: a) o d ł ą c z e n i e s i ę od własnych rodziców, takie usamodzielnienie, by prowadzić życie na własny rachunek i czuć się odpowiedzialnym za siebie i innych, w tym również i za rodziców; b) p r z y ł ą c z e n i e – możemy rozumieć jako umiejętność wejścia w specyficzne dla małżeństwa relacje polegające na umiejętności tworzenia i rozwijania wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej (*Kodeks Prawa Kanonicznego*, kan. 1055 § 1); i wreszcie c) j e d n o c i a ł o – zakłada zdolność do podjęcia współżycia seksualnego, umiejętność stworzenia wspólnoty opartej na związku fizyczno-psychiczno-duchowym, płodnym w tych trzech wymiarach, w których to zjednoczenie jest wartością.

Okazuje się, że te trzy warunki zaistnienia i funkcjonowania małżeństwa warunkują jednocześnie optymalne sytuacje przyjęcia i wychowania dziecka. Zacznijmy od warunku trzeciego. O wiele lepsza jest sytuacja dziecka „zrodzonego” przez małżeństwo od sytuacji dziecka „adoptowanego” w szerokim tego słowa znaczeniu. Atmosfera, w której rośnie i rozwija się dziecko, zależy od tego, co „łączy” jego rodziców; czy małżonkowie (rodzice) żyją w przyjaźni, szanują się wzajemnie, wyrażają sobie miłość.

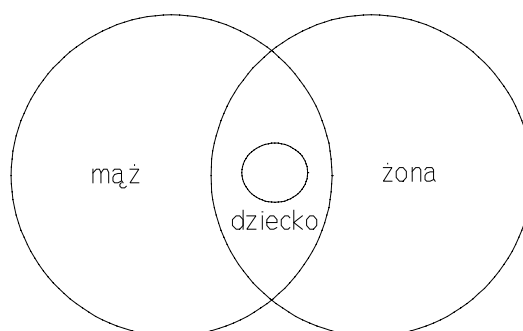
Wreszcie o p u s z c z e n i e. Tak wiele młodych małżeństw mieszka z rodzicami czy też jest uzależnionych od rodziców ekonomicznie. Odłączenie się od nich napotyka często na duże utrudnienia. Dla dziecka znaczącymi osobami muszą być jego własni rodzice, a nie dziadkowie. Rolą ojca i matki jest wprowadzanie dziecka w przyszłość, przygotowanie go do samodzielnego życia. Do ich dziadków należy „zakorzenienie” – ukazywanie wartości historyczno-rodzinnych. Jeżeli nie ma pełnego opuszczenia – odłączenia się młodych rodziców, dziecko będzie miało trudności w odnalezieniu siebie wobec swych rodziców i dziadków.

Trobisch posłużył się graficznym obrazem małżeństwa i rodziny. Przedstawił to w formie trójkąta, którego kąty to o p u s z c z e n i e, p r z y ł ą c z e n i e oraz j e d n o c i a ł o. W środku trójkąta jest miejsce na dziecko. W swoich spotkaniach z narzeczonymi posługiwałam się tym schematem. Próbowałam ukazać miejsce dziecka w małżeństwie również za pomocą kół nachodzących na siebie.

³ W. T r o b i s h, *Którędy do małżeństwa?*, Warszawa 1975.

Prowadziłam kiedyś z jednym z amerykańskich terapeutów rodzinnych dyskusję na temat miejsca dziecka w małżeństwie. Byłam zdziwiona „tradycyjnym” ujmowaniem tej sprawy. Otóż uważał on, iż do szóstego roku życia dziecko należy wyłącznie do matki. To ona nosi je w łonie aż do urodzenia, ona decyduje o tym, czy dziecko ma się urodzić, czy nie, a w okresie pierwszych sześciu lat kształtuje jego osobowość. Ojciec włącza się później w wychowanie dziecka. W czasie dyskusji uświadomiłam sobie, że to są przekazy wyniesione z jego tradycji rodzinnej. „Tak było od pokoleń i nie należy tego zmieniać” – uważał. Można przypuszczać, że tego typu założenia wpływają i na charakter więzi między małżonkami oraz kształtują relacje rodzice-dziecko.

W czasie moich spotkań z narzeczonymi dużo rozmawialiśmy o małżeństwie i miejscu dziecka w rodzinie. Optymalny „model”, jaki na tych spotkaniach powstał, można by przedstawić następująco:



Mniej lub bardziej zachodzące na siebie koła tworzą wspólnotę małżeńską, stanowią j e d n o c i a ł o. W tej wspólnotcie każde z małżonków pozostaje sobą, osobą o określonej strukturze psychofizycznej, postawami, systemami wartości, zachowaniami, sposobami przeżywania i reagowania itd.

We wspólnotcie małżeńskiej następuje ciągłe poznawanie i uczenie się siebie nawzajem. To jest miejsce na wzajemną fascynację sobą, na bycie darem dla współmałżonka. Jednym z tych darów może być dziecko. Nie może ono należeć wyłącznie do matki czy do ojca, gdyż należy jednocześnie do obydwójga; od chwili przyjścia na świat jest już istotą inną od swoich rodziców. Ma jedyny i charakterystyczny tylko dla siebie zespół cech fizycznych i psychicznych.

W naszym cywilizowanym świecie dziecko od chwili narodzin staje się również „właścicielem” łóżeczka, ubranek, pieluszek, zabawek. Z biegiem czasu poszerza się zakres jego „posiadania”; pojawiają się różni ludzie, których dziecko próbuje „wziąć” w swoje posiadanie. Rola rodziców coraz bardziej sprowadza się do towarzyszenia dziecku w jego rozwoju, aż do doprowadzenia do

dojrzałości charakteryzującej się samodzielnością w podejmowaniu decyzji i braniem za to odpowiedzialności. Jak wiadomo, proces dojrzewania, jest trudny i często burzliwy. Dopiero wtedy dojrzały młody człowiek jest zdolny do opuszczenia rodziców, przyłączenia się do współmałżonka, by stać się z nim „jednym ciałem”. Wtedy może utworzyć trwałą i satysfakcjonującą wspólnotę – małżeństwo.

Ważna jest odpowiedź na pytanie: co młodzi ludzie wnoszą do swojego małżeństwa, jak są do niego przygotowani? Bardzo często, w sposób nieświadomy, naśladują oni zachowania swoich rodziców, usiłują powielić więzi, jakie funkcjonowały w małżeństwach ich rodziców i ich rodzinach macierzystych.

W czasie różnego typu ćwiczeń, inscenizacji z życia małżeńskiego i rodzinnego, jakimi posługiwałam się w zajęciach nad przygotowaniem do małżeństwa, okazywało się, że zachowania biorących w nich udział zaskakiwały ich samych, budziły zdziwienie, a nawet sprzeciw partnerów. Ujawniały się postawy małżeńskie i rodzicielskie, których obie strony nie były świadome. Konieczne wydaje się więc uświadamianie młodym ludziom, by krytycznie (nie krytykując) analizowali to wszystko, czego doświadczali w swych rodzinach, by umieli przyjrzeć się temu, co powielają.

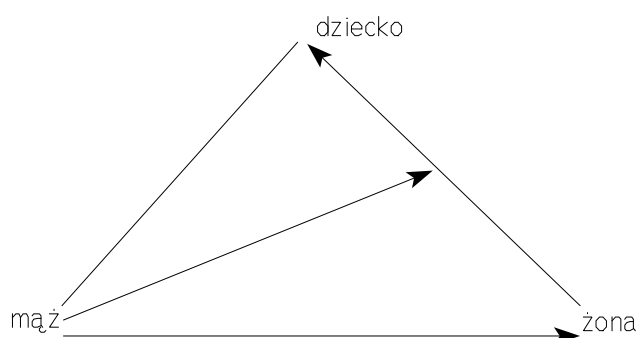
Dwoje ludzi wchodzących w związek małżeński wnosi do niego cały bagaż kulturowy ze swoich rodzin macierzystych. Są to normy, zakazy, nakazy, zwyczaje, takie jak sposoby odżywiania, higieny, zachowanie się przy stole, obchodzenie świąt rodzinnych, formy życia towarzyskiego i wiele innych, mających charakter utrwalony. Niektóre z nich mogą być zanegowane, świadomie zmienione, ale wszystko jest trwale zapisane w osobowości każdego ze współmałżonków. Do tego rodzaju zapisów należą i te, które są związane z regułami funkcjonowania w rolach męskich czy żeńskich.

Od czasu, kiedy dziecko uświadamia sobie swoją płęć, zaczyna się proces identyfikacji z ojcem bądź matką. Dziecko przejmuje szeroko rozumiane sposoby zachowań rodzica swojej płci. Rodzic płci przeciwnej również staje się niejako modelem. U chłopca, dzięki matce, powstaje obraz matki – żony – kobiety. U dziewczynki ojciec jest wzorem ojca – męża – mężczyzny. W okresie dorastania te modele są dopełniane przez doświadczenia w kontaktach z innymi ludźmi, ale wiele zachowań nabytych we własnej rodzinie zostaje. Spotkanie się „dwóch światów”, kultury każdego z małżonków jest właśnie okazją do przepracowania swego „dziedzictwa” i tworzenia wspólnoty małżeńskiej na podstawie nowych doświadczeń w kontaktach z osobą wybraną, najbliższą.

Można powiedzieć, że więź małżeńską kształtują tradycje rodzinne oraz „tu” i „teraz” małżonków. Każdy dzień może przynosić coś nowego, każdy kontakt jest okazją do poznawania siebie. Każde doświadczenie współmałżonka, złasz-

cza w początkach małżeństwa, musi być refleksyjne – często muszą oni odpowiadać sobie na pytania: „Czy tak ma pozostać?”, „Czy nie należałoby czegoś zmienić, aby związek był szczęśliwszy?” Te pytania muszą pojawiać się przez cały czas trwania małżeństwa. Odpowiedzi na nie kształtuje więź małżeńska.

Z chwilą pojawienia się dziecka relacja między małżonkami poszerza się o nowy wymiar; dochodzi tu bowiem stosunek każdego z nich do tego, jak wygląda relacja współmałżonka z dzieckiem. Czy wzbogaca ona dotychczasowy układ, czy też zagraża mu.



Jeżeli np. kobieta z chwilą urodzenia dziecka przenosi swoje uczucia miłości głównie na nie, mąż może mieć poczucie, że oto pojawił się rywal, który zajął jego miejsce. Ojciec nie zdaje sobie sprawy, że źródło niechęci do własnego dziecka nie wypływa z braku miłości do niego, ale z poczucia zagrożenia na skutek nadmiernego rozbudowania więzi matka-dziecko. Frustracja, pogubienie się w nowej sytuacji wpływa niewątpliwie na relacje między małżonkami i może nawet doprowadzić do zerwania więzi małżeńskiej.

Mocne przekonanie, iż małżonkowie są dla siebie najważniejszymi ludźmi na świecie pozwala na wyjście z kryzysu i ułatwia tworzenie nowego rodzaju więzi małżeńsko-rodzinnej. Wiadomo, że w małżeństwach, które nie przepracowały problemu miejsca dziecka w rodzinie, wzajemnych relacji związanych z nową sytuacją, prędzej czy później pojawią się trudności.

Niezadowolenie z więzi małżeńskiej zagraża nie tylko małżeństwu, ale również i dziecku. Bardzo często w takich sytuacjach obydwój lub jedno z małżonków zaczyna darzyć swoje dziecko nadmierną i ograniczającą miłością. Wprawdzie wiele małżeństw trwa tylko dzięki temu, że łączy je miłość do dzieci, ale czy nie są to małżeństwa sakramentalnie puste? Sakramentem jest małżeństwo, a nie rodzina. Nowe Prawo Kanoniczne (kan. 1055 § 1) wyraźnie określa małżeństwo jako wspólnotę życia i miłości. Ono jest obrazem najdoskonalszej wspólnoty Boga z ludźmi. Tę więź z Bogiem tworzymy przez całe

nasze życie i różne sytuacje – podobnie jak w małżeństwie – wpływają na jej charakter.

Kochający się rodzice są dla swoich dzieci wzorem miłości małżeńskiej. Więź rodzinna na tej właśnie miłości opiera się i tworzy. W życiu dorosłym jest ona kanwą, na której każdy już samodzielnie wplata nowe elementy. Własne małżeństwo i rodzina dostarczają nowych możliwości modyfikowania i rozwijania więzi.

THE FORMATION OF THE MARITAL AND FAMILIAL BOND

S u m m a r y

An image of the marital and familial bond starts in early childhood in the basic family group. Unfortunately for many children this group is a broken family or an orphanage. In his adult life man may modify his first records and develop his bond, above all in the marital and familial relations. The patterns taken from home may facilitate or hinder this work. A proper preparation for marriage and family life has a considerable social significance.

Translated by Jan Kłos